Cena 10 hal.

Nr. 327. Kraków, Czwartek 1 Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Boje polskie.

Legiony u wrót do dzikich pól.

Piątkowa „Neue Freie Presse“ przynosi następujący opis walk z dnia 10 i 11 czerwca na Bukowinie, pochodzący z pod pióra uczestnika tych walk.

Od kilku dni była w toku akcya wypierania Rosyan z trapezoidu Mamajeste—Czerniowce—wschodnia granica państwa — linia Dsnietru — Zazulince, jedynego przez nich obsadzonego obszaru Bukowiny. Czerniowce tworzyły pewnego rodzaju punkt obrotowy tej operacyi, która prowadzona w formie wachlarza, w 3 grupach zmuszała Rosyan do ustępywania ku wschodowi, ku granicy państwa, i najmocniej oczywiście w kierunku północnym terenu operacyjnego. Akcya ta napotykała wszędzie na przygotowane rosyjskie pozycye, mimo to wznowiony od początku maja duch naszej ofenzywy na całym froncie okazał się możniejszym, niż sztuka rosyjskich wzmocnień polowych.

Dnia 10 czerwca zaszła zwłoka w posuwaniu się naprzód, gdy w centrum odcinka, operującego w kierunku wschodnim, oddziały polskich Legionów pod Szubrańcem dostały się we wspaniale kierowany i nadzwyczaj celny ogień rosyjskiej artyleryi. Spowodowane ogniem tym znaczne straty, byłyby stosunkowo jeszcze większe, gdyby rosyjskie stanowiska były szturmowane atakiem frontowym, bez przygotowania artyleryjskiego.

W międzyczasie jednak osiągnęła operacya na południe od Dniestru lewa grupa (42 dywizya piechoty) znaczne postępy i mogła na prawe rosyjskie skrzydło wykonać znaczny nacisk, przyczem ujawnił się w całej pełni bohaterski napór naszych Chorwatów. W tem miejscu udało się także jednej bateryi na skrajnem prawem skrzydle lewej grupy, w gwałtownym ataku dostać się na flankę rosyjskiego stanowiska koło Szubraniec, zdemontować dwa rosyjskie działa, odciążyć polskie Legiony i uzyskać pospieszny odwrót rosyjskiego centrum na znajdujące się na wzgórzu doskonale wybudowane, przed szrapnelami zabezpieczone i zasiekami kolczastymi umocnione główne stanowiska obronne, których główna część znajdowała się koło Zadobrówki.

Rozstrzygający dzień 11 czerwca nastał. Rosyanie od Sadagóry aż do wielkich lasów na północ od Zadobrówki silnie umocnieni, oczekiwali naszego ataku w zupełnym spokoju, tem więcej, że ciągnące się w kierunku północnym aż do Dniestru, w kierunku wschodnim zaś aż ku Chocimowi gęste i silnie umocnione lasy, zapełnione były rosyjską konnicą i zdawały się w połączeniu ze stojącemi na prawo grupami, gotować przeciwnikowi nieprzezwyciężone trudności, przy uporządkowanem postępowaniu naprzód.

Tymczasem jednak właśnie ta korzyść lesistej ochrony skrzydeł, stała się przyczyną zguby Rosyan.

Podczas gdy stanowiska głównej grupy Rosyan znajdujące się naprzeciw polskich Legionów mimo wielogodzinnych energicznych ataków pozostały niewzruszone, podczas gdy już liczne ciała młodzieńczych bojowników pokrywały przedpole, i krew rannych obficie płynęła, rozbrzmiewa nagle na tyłach nieprzyjacielskich pozycyi z lasu flankującego prawe skrzydło, okrzyk „h u r a“ jakby z wielu setek gardzieli wydobyty, a równocześnie szalony ogień karabinowy, jakby z setek karabinów.

Wszystko to staje się dla głównej grupy polskich Legionów nieumówionym hasłem do szturmu na całym froncie. Komendant zagrożonego bezpośrednio od tyłów skrajnego rosyjskiego batalionu, podnosi ręce w górę. Wkrótce poddaje się prawie cały batalion, szturmującym z frontu Legionistom. Pięciu oficerów, 362 żołnierzy, karabin maszynowy wraz z amunicyą, stanowią pierwszą zdobycz.

Silniejszy odcinek całego frontu rosyjskiego od Sadagóry aż do lasów Dniestru został przełamany. Prawie jakby od jednego ciosu, w kilku minutach milknie ogień na całym 20 kilometrowym froncie. W panicznej ucieczce opuszczają Rosyanie dalsze, na południe od Sadagóry położone stanowiska ochronne, a następnie samą Sadagórę.

Nasza prawa grupa opuszcza punkt obrotu, Czerniowce, wkracza do Sadagóry, ścigając uciekającego nieprzyjaciela. Ten sam obraz w centrum. Drugi i trzeci szwadron konnicy polskich Legionów prze nieprzyjaciela na wschód, północny i południowy wschód. Wyczerpana wielogodzinną walką, jednak upojona zwycięstwem, piechota legionowa następuje. Zdobycz rośnie. Jednak dopiero trzeciego dnia udało się znowu odzyskać czucie z nieprzyjacielem i to dopiero na granicy państwa; tak szybko nieprzyjaciel zajął pozycye na tylnych stanowiskach, które w całości leżą już w Besarabii.

Dopiero później dowiedziano się na prawo i lewo od centrum, w jaki sposób rosyjski las obronny stał się naszym sprzymierzeńcem. Mianowicie pod naciskiem naszej skrajnej lewej grupy ustępowała konnica rosyjska coraz głębiej w las, popadła wskutek trudności terenu w zamieszanie, i utraciła czucie z główną rosyjską pozycyą koło Zadobrówki. Wskutek tego powstała dla składającej się tylko z 25 ludzi straży przedniej, przeznaczonej do ruchu okalającego prawe skrzydło rosyjskie batalionu polskich Legionów (majora Norwida), możliwość wślizgnięcia się przez las aż na tyły rosyjskich głównych stanowisk, i przez zręczne użycie ognia karabinowego i okrzyków hura, wywołania u nieprzyjaciela wrażenia groźnego otoczenia. Byli to polscy Legioniści, którzy w sile 25 ludzi zmusili cały batalion rosyjski do złożenia broni i uzyskali przerwanie frontu rosyjskiego, jak również przepędzenie Rosyan z ostatniego skrawku Bukowiny poza granicę państwa.

Z baraków chocenskich.

III.

Niemal równocześnie z otwarciem baraków zawiązał się na miejscu „Komitet pomocy dla wychodźców w barakach“ i dotąd działa z wielką korzyścią dla ludności. Grupa ludzi, rozumiejących smutne położenie, nieporadność naszych ludzi, z dyr. szkoły p. Molisakiem na czele wiele zdziałała dla ewakuowanych, a choć praca komitetowych nie przyniosła czasem tyle pożytku, ileby się spodziewać należało, to już nie ich wina. Według sił i możności starał się Komitet zdziałać jak najwięcej. Dość wymienić tu nazwisko p. Wyspiańskiego, naucz. gimn., który jako sekretarz Komitetu z Wysokiego Myta dzień w dzień 8 klm. dla załatwiania spraw do baraków przychodził. Z takiem samem poświęceniem działało wielu innych. Komitet otrzymywał obficie datki w gotówce, ubrania, bieliznę, książki szkolne i do czytania, tak z kraju, jak i z różnych miejsc Monarchii i rozdzielał to pomiędzy potrzebujących. Byli co prawda i niezadowoleni z Komitetu, skarżono się, że w Komitecie panuje system protekcyjny, ale któż wszystkim dogodzi, zadowoli? Rozdawnictwo rzeczy w barakach, to rzecz najtrudniejsza i jeszcze dzisiaj mimo spisów osób, które otrzymały dary, trudno się rozeznać w tym tłumie ludności barakowej, mimo sprawdzania nędzy w porozumieniu z zarządem dzieją się podejścia.

Powodem tego to, iż wśród ludności barakowej panuje epidemia, którą trudno zwalczyć, a jest nią brzydka żebranina. Materyału podatnego jest dużo, a wskutek rozdawnictwa bezpłatnego ubrań, bielizny z jednej strony przez Zarząd baraków, a z drugiej przez Komitet miejscowy, znalazło się bardzo wielu, którzy na tym chcieli robić interes. Dochodziło do tego, że niektórzy nazbierali masę odzieży i nawet nią handlowali, a byli tacy, którzy nic nie dostali. Przykra to i bolesna sprawa, tem smutniejsza, że znachodzili się tacy, którzy po mieście żebrali. Co będzie, kiedy ci ludzie powrócą, kiedy sami o siebie będą musieli się starać — w barakach jakie takie utrzymanie rządowe mają, oby tylko wraz z powrotem do miasta nie wróciły całe procesye żebraków.

Jest i druga epidemia wśród ludności barakowej, na którą jak dotąd nie masz sposobu, ni lekarstwa — to próżniaczenie. Wyjechało wprawdzie do 2 tysięcy osób na robotę, co dnia ktoś odjeżdża przez biuro pośrednictwa pracy, jakie istnieje w barakach — ale co to jest na tyle tysięcy. Co prawda są znowu tacy, którym się bardzo pracować nie chce, którzy mówią głośno lub po cichu: „wywieźliście mię tu, to mię żywcie“; ale ci ludzie zupełnie odzwyczają się od pracy. Jakie 700 osób ma zajęcie w barakach, to jest 300 komendantów, inni w kuchniach, w szwalni, w szpitalu — ale reszta próżnuje cały rok i wątpić należy, czy później będą mieć ochotę jąć się jakiejkolwiek pracy, czy się nie staną ciężarem dla naszego biednego społeczeństwa.

To też słusznie z takim naciskiem powtarzał Książę Biskup Sapieha księżom i ludziom interesującym się barakami: „zajmijcie czemś ludzi, by nie próżnowali“.

Uznać trzeba dobrą wolę rządu, iż poszedł na rękę usiłowaniom Księcia Biskupa, szczególnie przez założenie wielkiej szwalni dla 300 dziewcząt. Już stanął duży budynek barakowy na szwalnię i w tych dniach ma być oddany do użytku. Dotąd szwalnia mieściła się w jednej małej salce, gdzie pod kierownictwem p. nadkomisarzowej Wallesowej 100 dziewcząt było zajętych pracą. Kierownictwo wielkiej szwalni obejmuje z ramienia Ministerstwa p. Władyczkowa, doświadczona działaczka społeczna. Około niej skupia się grono pań nauczycielek, p. Kłopotowska, p. Machniewiczówna z Radymna, p. Horodyska ze Stryja. Szczerze cieszyć się trzeba, iż tego rodzaju instytucya powstaje w barakach, może i powinna przynieść niemałe korzyści.

W lesie książąt Kińskych, właścicieli Chocni napotkałem na obszernej werandzie liczną grupę ludzi, mężczyzn, którzy żywo przysłuchiwali się wywodom jakiegoś poważnego pana. Coby to być mogło? Czyżby ktoś zgromadzenie wyborcze urządzał w czasie wojennym? To Szanowny p. prof. Markowski ze Lwowa odbywa w ten sposób na wolnem powietrzu, bo brak odpowiedniej sali w barakach — swój kurs gospodarstwa wiejskiego dla gospodarzy. Piękna to, godna uznania rzecz, i pożyteczne zajęcie sporej, bo 150 osób liczącej gromady ludzi z baraków.

Są ponadto w barakach w ruchu na mniejszą skalę warsztat szewski i koszykarski.

Przygodnemu podróżnemu, któryby z ciekawości w drodze do Pragi lub z powrotem wstąpił na chwilę do Chocni, by widzieć baraki i życie, jakie tam prowadzą ewakuowani — po obejrzeniu kolonii powiedziałbym: jeszcze jest jedna rzecz, którą winieneś obejrzeć, gdyż inaczej jego pogląd na baraki byłby niezupełnym, i skierowałbym jego kroki na cmentarz dziecinny. Zникną może niedługo baraki — zakupi ktoś na licytacyi drzewo i deski, rozbierze i tam gdzie była kolonia, napowrót łąka będzie i pastwisko.

Pozostała jeszcze w barakach gromadka spora dzieci, ale te już da Bóg, zachowają się dla narodu. Poprawiły się stosunki i dzieci lepszą znalazły opiekę w szpitalu i w ochronce. A najwięcej mają dzieci barakowe do zawdzięczenia wielkodusznej miłości Księcia Biskupa Sapiehy, który w bezgranicznej trosce o ich los posłał do baraków wagon mleka skondensowanego. Niechże nie będzie pominięte w sercach ludu polskiego nazwisko księżnej Windischgrätz, która 20 krów posłała do Chocni, by niemowlętom tam dostarczyć dobrego mleka. Zapomniał w ostatnim czasie Kraków o dzieciach choceńskich. Chcecie wiedzieć, czy warto złożyć grosz na mleko dla tych dzieci, to przenieście się duchem do ochronki w Chocni, gdzie Siostry Służebniczki rozdzielają mleko kilkuset (400) dzieciom; jak te maleństwa drżącą z radości rączką trzymają garnuszek, jak piją, i jakby nowe życie w nie wstępuje. To już nie są ofiary dla cmentarza w Chocni, one wrócą do kraju dzięki waszym ofiarnym sercom — a Bóg nie omieszka zapłacić tym, którzy dla tych dzieci o mleko się postarali.

Wspomniałem o Siostrach Służebniczkach — od listopada tam bawią i ciężkie chwile przeżyły, zmuszone mieszkać poza barakami, na mieście. Bóg ci zapłać, przezacny doktorze Fikejsie, żeś tak chętnie, a bezinteresownie przygarnął te Siostry, dał im schronienie pod swym dachem! A jeżeli mieszkańcy baraków będą w latach późniejszych wspominać i opowiadać o przejściach w barakach, to pewnie z serdeczną wdzięcznością wspomną te Siostry, które z bańkami uganiały od rana do nocy po barakach, rozdzielały lekarstwa z podręcznej apteczki i tak troskliwie zajmowały się dziećmi w ochronce. Czemuż tak późno, bo dopiero z końcem stycznia otwarto szpital barakowy, czemu przez długich kilka miesięcy, najgorszych, na barki jednego lekarza złożono ciężar opieki lekarskiej nad barakami? Mimo wszystko nie był w stanie sam jeden Dr Julian Ustrzycki wystarczyć, pokonać choroby, które w czasie zimowym zabierały najwięcej ofiar. Ileż mniej byłoby ofiar, o ile mniej mogił na polskim cmentarzu!

Dzisiaj posiada kolonia barakowa obszerny, dobrze zaopatrzony szpital, 4 lekarzy i 6 Sióstr miłosierdzia — osobną kuchnię szpitalną, pralnię, ambulatoryum, sale mężczyzn, kobiet, dziecinne, pawilon zakaźny. Zmniejszyła się śmiertelność i osiągnęła niemal normalny procent. Czysto, schludnie w salach szpitalnych, uwijają się w nich Sostry Miłosierdzia w białych chałatach z przełożoną Rozalią Wiszniewską z Turki, pracują niezmordowanie nasi lekarze polscy szef Dr Opieński, dyrektor Dr Ustrzycki, ogólnie lubiany, niestety powołany przez Namiestnictwo do służby w uwolnionych powiatach kraju, Dr Mydlarski i młody lekarz Dr Madler. Nadmienię jeszcze, że szczególną życzliwością otacza baraki naczelny szef departamentu sanitarnego przy Wydziale krajowym w Pradze, p. Dr Kulhavy, który działa ciągle w kierunku ulepszeń i rozszerzenia szpitala barakowego.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

W uwolnionym Lwowie

Franciszek Molnar, sprawozdawca „N. Fr. Presse“ podaje następujące szczegóły: Pociągiem kolejowym dojechałem do Mościsk, a stamtąd dalej samochodem. Wszędzie gorączkowa praca około naprawy poniszczonych przez nieprzyjaciela mostów i przejazdów. Obok drogi groby bohaterów, zgliszcza spalonych wsi, świeże pobojowiska. Miasto Gródek nosi ślady najcięższych walk; p r z e z 40 g o d z i n t o c z y ł s i ę t u t a j w u l i c a c h m i a s t a, bój tak krwawy, jak nigdzie dotąd w Galicyi.

Dojeżdżamy pod miasto Lwów; naokoło rowy i zasieki strzeleckie, samotnie sterczący komin fabryczny, gruzy domostw. Miasto, dworzec kolejowy w tumanie dymu, dalej zwarte bloki domów w odświętnym stroju chorągwi, zieleni, w ulicach bramy tryumfalne, na drogach jezdnych i chodnikach kołysze się bar-

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

7

— Któż jest ten wysoki jegomość i ta przy nim wysoka dama w popielatym kostyumie? — spytał Waldemar, gdy piękność, numer pierwszy, nasunęła mu się właśnie w oczy. — Czy to ktoś wybitny?

Major Hunter zrozumiał odrazu, że córka interesuje Lovelanda więcej, niż ojciec.

— To jest Judson Coolidge, a to jego jedyna córka, Elinora. Człowiek bogaty, ale nie najbogatszy wśród naszych przemysłowców. Miss Elinora wszechwładnie nim rządzi po śmierci matki, i zażądała, aby najął dla niej dom w Nowym Jorku i willę w Newport. Czy chciałbyś się pan poznać z niemi?

— Owszem, dziękuję. Trochę później, — odpowiedział Waldemar wcale grzecznie, jak na niego.

— Jest jeszcze kilka ładnych panien na pokładzie „Maurytanii“, — dodał major.

— I ja to zauważyłem, — rzekł Loveland.

— Ach! pańscy współrodacy umieją się poznać na urokach naszych kobiet. Zabraliście nam najpiękniejsze kwiaty, i to takie, które warto było przeflancować.

— Czy to dwuznacznik? — spytał Loveland, wpatrując się podejrzliwie w towarzysza.

Major Hunter zarechotał. Miał nieznośny, rechoczący rodzaj śmiechu, który występował u niego przy zawarciu każdej nowej znajomości. Rechotanie to, mimo wszystko, było wykwintne.

— Ha! ha! domyślam się, co pan przez to rozumie, ale jestem niewinny, i słowa moje nie miały żadnego podkładu. Chciałem się tylko poetycznie wyrazić. A może lord jest przeciwny międzynarodowym maryażom?

— Bynajmniej, — odparł Waldemar.

Teraz major wiedział wszystko, co mu było potrzebnem. Nie wątpił, że lord Loveland wyjechał na poszukiwanie bogatej żony. Widział dla siebie ogromną korzyść w roli cygana, który niedźwiedzia prowadzi, bez względu na to, czy niedźwiedź ma ochotę być prowadzonym na łańcuszku.

— Miss Coolігne nie jest jedyną milionową panną na statku, — zaczął obojętnie. — Wystrczy, aby lord wskazał mi, która mu się pododa, i którą poznać pragnie, a rzecz będzie natychmiast załatwiona.

— Czy pan zna niejaką panią Loveland? — spytał Waldemar po chwili wahania.

Major potrząsnął głową. Poczem wyjął z kieszeni złożoną w kilkoro listę podróżnych i zatrzymał się na literze L.

— Ona ma siostrzenicę, — dodał Loveland.

— Tak, — rzekł major, — ale siostrzenica widocznie nosi inne nazwisko. Jeżeli to pana interesuje, postaram się zebrać wszelkie o tych paniach informacye.

Loveland milczał, jakby tej usługi nie chciał przyjąć. Ale zastanowił się, że zbieranie wiadomości o kobietach nieznajomych nie jest godnem jego osoby zajęciem i jeśli ma się czegoś dowiedzieć o nich, lepiej, aby to załatwił major Hunter.

— Dla mnie to będzie drobnostką, znam tak wiele osób — zachęcał go major.

— O! tak, dziękuję panu — rzekł sztywno Loveland, z odcieniem głosu tak nieznośnym, jak ukąszenie komara.

Był zdecydowany przyjąć usługi majora do wysuwania kocich pazurów we wszystkie strony, lecz nie miał zamiaru odpłacać mu za to zbytnią grzecznością. Domyślił się w nim człowieka, który polował na stosunki z ludźmi utytułowanymi, a jako taki nie miał zbyt tkliwej skóry. Natomiast Cadwallader Hunter, przylgnąwszy do osoby lorda Lovelanda, mógł w ciągu tej zimy jeśli nie królem towarzyskim, to przynajmniej zostać błaznem króla.

Na razie zostawił Waldemara, wyciągniętego wygodnie w płóciennym fotelu z własnem nazwiskiem na tabliczce, a sam podreptał dalej, by opowiadać znajomym, jaki to serdeczny i miły chłopiec z tego lorda Lovelanda.

W głębi duszy zaś żałował, że tego miłego chłopca nie może wytargać za uszy.

Major Cadwallader Hunter chwalił się zawsze, że potrafi wydostać wszystko o wszystkich, skoro tylko zechce, nawet gdy nie ma się o co zaczepić, lub skrępowany jest krótkością czasu. Jednakże co do pani Loveland i jej siostrzenicy trudności piętrzyły się niespodzianie.

Łatwo było wprawdzie dowiedzieć się nazwiska panienki i sprawdzić, że pani Loveland była jej ciotką, osobą słabowitą, która nie opuszczała swej kabiny, odkąd do niej weszła, ale co się tyczyło majątku lub przodków, jakby był urodzonym Chińczykiem, to się urywały wszelkie źródła wiadomości.

Na szczęście, trafił na damę znajomą, panią Mitlon, która zapoznała się z temi paniami w swej podróży po Europie.

Pani Milton była osóbką miłą, lecz pełną słabości. Przez sześć tygodni pobytu w Anglii zanglezowała się do tego stopnia, że mówiła akcentem, poprawniejszym od samych Anglików, wskutek czego swą córkę Fanny nazywała „Fauny“. Litowała się nad panią Loveland i jej siostrzenicą, że „niepotrzebnie są tak zapalonemi Amerykankami, rozumie mię pan?“

Z tego, co same mówiły o sobie, lub z ich odpowiedzi wnosiła, że nie odgrywają żadnej roli w towarzystwie. Mieszkają w jakiemś mieście na południowym zachodzie, nie znają nikogo w Nowym Jorku i są zupełne prowincyonałki. Poraz pierwszy wyjechały w świat, zachwycały się wszystkiem z tak naiwnym zapałem, tak je zajmowały szczegóły historyczne i inne nudziarstwa, że albo są to nauczycielki na urlopie, albo muszą się czegoś wstydzić, inaczej niezrozumiałą byłaby ich powściągliwość w szczegółach o sobie.

Major Hunter słuchał tych niekorzystnych objaśnień z wielką przyjemnością, gdyż zauważył zajęcie się młodego Anglika krewną pani Loveland, a cygan chciał swego niedźwiedzia zachować dla wybitniejszych panien.

Dopiero przed samym obiadem major mógł zdać raport przed Lovelandem ze swych świeżych odkryć, tymczasem niedźwiadek działał na własną rękę i zapomniał o majorze.

Waldemar zapragnął znowu przechadzki po pokładzie, a ujrzawszy przypadkiem, jak śliczna siostrzenica jego imienniczki walczy z pledem, który wiatr odrzucał jej co chwila, przystąpił i owinął jej nóżki. Były to zaiste ładne nóżki, a Waldemar miał słabość do zgrabnych nóżek. Były mniejsze od nóg miss Coolidge, dlatego rad był, że nikt teraz na pobliskiem krześle nie siedział. Tak pokornie i miękko poprosił o pozwolenie porozmawiania kilka chwil, że gdyby go rodzona matka usłyszała, byłaby się zatrwożyła, czy go co nie zabolało. Rozmawiał tedy dłużej nieco, niż kilka chwil, lecz musiał wstać i odejść, gdy właściciel krzesła powrócił nachmurzony.

Loveland, pożegnawszy swą towarzyszkę, spotkał właśnie majora, wracającego z sali muzycznej, gdzie był po informacye.

— Nazywa się miss Dearmer — oznajmił.

— O tem już wiem — rzekł Waldemar obojętnie. — Sama mi to powiedziała.

— Lelia Dearmer.

— No, do Lelii jeszcześmy nie doszli, — zaśmiał się Loveland, różowo usposobiony, gdyż rozmowa jego z miss Dearmer była rozkoszną. Ten dołek w bródce nie był zwodniczym, naprawdę dowiódł sprytu i dowcipu swej właścicielki; gdy Waldemar siedział przy niej, Lelia rzucała mu iskry swych oryginalnych myśli, jedną po drugiej. Nie spotkał jeszcze tak miłej dziewczyny, jak miss Dearmer. Nic dziwnego, że umiała pisać nowelki. Lecz o wiele stosowniejszem dla niej zajęciem byłoby zabawianie margrabiego Lovelanda.

— Oczywiście, zrobi pan, jak zechce, — rzekł major Hunter, — ale z tego, co się dowiedziałem, wnoszę, że w podróży tej można czas swój dużo lepiej zużytkować, niż w towarzystwie miss Dearmer.

— Co pan przez to rozumie? — napadł nań Waldemar.

— Nic, tylko sprawdza się to, co przypuszczałem. Ta panienka i jej ciotka są to zwyczajne, poczciwe osoby z prowincyi, bez majątku i stosunków. Mieszkają na wsi, niedaleko miasta, które się nazywa Luisville; poraz pierwszy tego roku „odbyły Europę“, o ile środki ich na to pozwalały, a teraz wracają do rodzinnej swej puszczy, skąd pewno nie ruszą się aż do końca swego szacownego, a bezbarwnego żywota.

Obraz ten był niezbyt ponętny i wywarł na Lovelandzie przykre wrażenie.

— Judson Coolidge i miss Elinora siedzą przy tym samym stole, co i pan, — mówił dalej major. — Urządziłem tak, abym siedział w pobliżu i zaznajomię was przy obiedzie. Po prawej ręce będzie miał miss Coolidge, a naprzeciwko śliczną panienkę, miss Fanny Milton, która uwielbia Anglię i Anglików. Jej matka, młoda jeszcze kobieta i z temperamentem, niezbyt dobrze żyje z mężem, który jest bardzo bogaty i niezawodnie da córce w posagu najmniej pół miliona dolarów. To są serdeczni moi przyjaciele i będzie im niezmiernie miło poznać się z panem.

Loveland wcale w to ostatnie zapewnienie nie wątpił, ani uczuł źdźbła wdzięczności dla generalnego dostawcy pięknych i bogatych panien.

Nadąsawszy się, ubolewał w duchu, że miss Dearmer była ubogą mieszkanką prowincyi i zupełnie niemożliwą, jako przyszła lady Loveland.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wny tłum mężczyzn i kobiet, z odznakami radości i kokardami na prędce uszytemi. Trafiki noszą napisy austryackie i znaki państwowe, ale za oknem wystawowem rosyjskie cygara i papierosy. W składach ubrań austryackie wojskowe czapki, ordery, można tam jednak nabyć także rosyjskie części umundurowania i rosyjskie odznaki wojenne. Rosyjscy oficerowie kupowali bardzo chętnie austryackie bluzy i ordery wojskowe, nabywając w ten łatwy sposób „trofea“ wojenne. Wśród przechodniów spotykam austryackich inwalidów z czasu bitew wrześniowych. Gromadki dziewczątek w białych sukienkach z chorągiewkami podążają na powitanie Arcyksięcia Fryderyka. Nie widzę nigdzie śladów niemal całorocznej niewoli rosyjskiej: napisy rosyjskie na sklepach, rogach ulic itd. znikły. Wśród tłumu zebranego na ulicy Karola Ludwika panie w sukniach w kolorze czarno-żółtym, czarny kapelusz, żółta suknia w ręku bukiet przewiązany wstążką czarno-żółtą.

O wypadkach ostatnich dni zebrałem następujące szczegóły: Życie Lwowa ostatnich 3 tygodni było życiem ściganego w kniejach zwierza, z tą tylko odmianą, że czekała każdego nahajka, kula lub trzeba było dawać okup sowity. Doszło do tego, że ludzie kryli się po jamach, piwnicach, ogrodach, sypiali na dachach, lub nawet w grobowcach na cmentarzu, byle uniknąć męki i katuszy. Były to dnie tak straszne, tak okropne w swych przejściach, że ludzie szaleli wprost ze strachu i rozpaczy. Noce spędzano bezsennie na straży, częstokroć na wolnej przestrzeni, w polu lub ogrodzie, zamożniejsi obywatele prosili jak o łaskę, o zamknięcie ich w domu obłąkanych, byle tylko ujść mogli grożącej im brance i wywiezieniu.

Pogwałcenie prawa międzynarodowego nie mogło już pójść dalej. Rosya jako państwo, które podpisało konwencyę międzynarodową w Hadze, wystawiła sobie świadectwo, że nie ma dla niej miejsca wśród cywilizowanych ludów Europy.

Dzień 22 czerwca.

W takiem usposobieniu ducha zastał mieszkańców Lwowa dzień 2 czerwca. Mimo pochwalnych biuletynów urzędowych, jakie dzienniki zamieszczać musiały, nie tajnem już było nikomu we Lwowie, że dzień wyzwolenia nadszedł. Zapowiadały go widoczne znaki na niebie i ziemi, a przedewszystkiem na bruku Lwowa wymowne ponad wszelką wątpliwość: stały exodus trenów i wojsk rosyjskich ze Lwowa, opróżnienie publicznych gmachów i dolatujący od strony zachodniej od dni kilku coraz bliższy i donośniejszy huk armat. W sobotę 19 b. m. wyjechał generał-gubernator, hr. Bobrinskij, a miejsce jego zajął hr. Szeremetiew. — Oficerowie rosyjscy w zetknięciu się z ludnością cywilną mówili wprost o konieczności opuszczenia miasta i cofaniu się na linię Bugu.

Niedziela przyniosła dalsze wypadki. Cofnięto z ulic policyę, a miejsce jej zajęła rosyjska żandarmerya polowa. Następnie odmówiono prośbie przedstawicieli miasta o pozwolenie powołania do życia straży obywatelskiej. Skutek tego zakazu nastąpił prędko. Rozpoczęło się rabowanie sklepów przez żołdactwo.

Wywiezienie prezydyum miasta.

Nazajutrz, na rozkaz gen. Szeremetiewa, aresztowano prezydenta miasta, Dra Tadeusza Rutowskiego i obu wiceprezydentów, Stahla i Schleichera. Gdy ich uwożono w powozie, otoczonym kozacką eskortą, tłum ludzi rzucił się za powozem z płaczem całując koła.

Ruch uliczny zamarł zupełnie, wszystkie sklepy były pozamykane, a z krańców miasta buchały na miasto dymy pożarów.

Wejście wojsk austryackich.

We wtorek dnia 22 z rana wiedziano już w całem mieście, że Lwów będzie za kilka godzin wolny. Około 10 godziny przed południem pojawił się na wieży ratuszowej rosyjski oficer i odjął chorągiew rosyjską. Równocześnie opuszczał miasto komendant miasta hr. Szeremetiew: ulice były puste, z poza firanek i okiennic przyglądano się ucieczce nieprzyjaciela. Chwila naprężonego oczekiwania. Około godziny wpół do 1 pojawili się na drodze Janowskiej dwaj ułani, pierwsza patrol austryacka. W jednej chwili zaludniają się ulice: setki biednych żydów, którzy nie mogą się docisnąć do samych ułanów całują ich konie. Jakiś obywatel podchodzi do obu jeźdźców i wtyka im w ręce 100 koronowe banknoty. Za ułanami wnet jawią się silniejsze odziały, okryte kurzem, dopiero z walk wychodzące grupy piechoty. Ludzie rzucają się ku nim, zdejmują im broń z ramienia, i podążając wzdłuż szeregów wykrzykują z niekłamaną radością: ten i ów rozdaje pieniądze, papierosy, przekąski. W całem mieście brzmi jeden okrzyk radości. W okolicy kościoła Piotra i Pawła strzały, to nieznaczna utarczka z jakąś zabłąkaną czy spóźnioną strażą tylną. Ofiara [illegible] 15 mieszkańców Lwowa, w tem czworo małych dzieci. Ale już wchodzą pułki obrony krajowej Nr 25. 94. i 34. pułk węgierski, ulica Janowska i Łyczakowska wypełniają się wojskiem, wreszcie przybywa zwycięski wódz jener. Böhm-Ermolli.

Powitanie zwycięzcy.

W chwili, gdy na ulicach toczyły się jeszcze walki, w ratuszu zebrali się pozostali członkowie Rady miejskiej dla odbycia pierwszego od dziesięciu miesięcy posiedzenia. Zagaił je radny Bolesław Lewicki, poczem wybrano komitet, któremu poruczono powitać na rogatce Janowskiej wkraczającą armię austryacką. Do komitetu tego weszli prof. Chlamtacz, ks. Dr Szydelski, Dr Dylewski, Dr Schneider, Stesłowicz, Ohly i Janowicz. Po powitaniu prze Dra Chlamtacza — odpowiedział jenerał Böhm-Ermolli w te słowa:

„Dziękuję za gorące słowa powitalne do mnie zwrócone, a przyjmując je imieniem naszego Wielkodusznego Monarchy, złożę je na właściwem miejscu. Dzięki naszej dzielnej armii czuję się szczęśliwym pierwszy powitać reprezentacye miasta Lwowa i złożyć tutejszej ludności wolne, oswobodzone miasto u jej stóp. Niech żyje najjaśniejszy nasz Monarcha!“

Publiczność powtórzyła ten okrzyk z zapałem, a gen. Ermolli obok okrzyku „Hoch“ zawołał po polsku „Niech żyje!“

Imieniem mieszczaństwa przemówił następnie radny p. Ohly i wręczył eksc. gen. Ermollemu wspaniały bukiet z szarfami i napisem „Mieszczańska strzelnica“. „Lwów w czerwcu 1915“.

Przemawiali następnie imieniem Wydziału krajowego p. Sawczyński, a imieniem ludności żydowskiej p. Wahl.

Odjeżdżającego eksc. generała Böhm-Ermollego zgromadzone tłumy pożegnały okrzykiem „Niech żyje!“

Opowiadają, że gen. Böhm-Ermolli był bardzo niemile zdziwiony tem, że nie witał go p. Rutowski. Po tamtej stronie nie wiedziano bowiem, że Rosyanie wywieźli Dra Rutowskiego. Fakt ten dla gen. Böhm-Ermollego tembardziej był niemiły, że miał przy sobie wysoki order, nadany przez cesarza Dr Rutowskiemu za jego znakomitą działalność i opiekę nad miastem.

Wieczorem na upamiętnienie historycznego dnia zajaśniał Lwów wspaniałą iluminacyą. Zapłonęły w mieście wszystkie latarnie gazowe, a nawet lampy łukowe, które nie świeciły się przez 10 miesięcy .Najwspanialej przedstawiała się w oświetleniu ulica Karola Ludwika i plac Maryacki, gdzie aureolę nad statuą Matki Boskiej oświetlono efektownie różnokolorowemi lampkami.

Publiczność wylegla tłumnie na ulice, a ruch niepamiętny zdawna we Lwowie, trwał do godziny 10 wieczorem. Wchodzące w tym czasie bez przestanku do miasta oddziały wojska witała publiczność gromkimi oklaskami.

Nad wieczorem przybyło do miasta wielu niemieckich oficerów i żołnierzy, a nazajutrz rano generał Mackensen, głównodowodzący wojsk niemieckich. Nazajutrz rano komitet, zarządzający miastem, zjawił się w hotelu celem powitania generała. Imieniem przybyłych przemówił prof. Chlamtacz, witając generała jako jednego z głównych naczelników wojsk zwycięskich.

Gen. Mackensen w odpowiedzi zaznaczył, że w Galicyi operowały na zachodnim froncie dwie armie: austryacka i niemiecka. Podniósł z zadowoleniem, że armia austryacka w ostatnich bojach złożyła tyle dowodów energii i dzielności, że jej głównie zawdzięczyć należy zwrócenie Lwowa jego prawowitemu władcy.

Notatnik.

Godną pióra Juwenala była opisana niedawno scena z uroczego Stadtparku wiedeńskiego, w którego cienistych alejach dwaj szanowni kapitaliści z Galicyi, Markus Gellmann i Mendel Verständig, głęboko dotknięci w swoich najświętszych uczuciach, gromili rodowitego Niemca, c. k. radcę ministeryalnego, iż w zbrodniczej tolerancyi pozwolił latoroślom swym szczebiotać w języku Moliera. Obaj Galicyanie zdumieni przystanęli na dźwięk francuszczyzny. „To jest bezczelność!“ zawołał groźnie Markus Gellmann. „To jest skandal!“ przywtórzył Mendel Verständig. „Tu nie masz pan mówić po francusku!“ wykrzyknął w słusznym gniewie Markus Gellmann. „Pan potrzebujesz jechać do Francyi!“ dorzucił wzburzony Mendel Verständig. Markus Gellmann i Mendel Verständig nie próżnowali zatem w Wiedniu. Świecili przykładem. Oni, skromni przybysze z galicyjskiego wschodu, pouczyli ministeryalnego radcę, co to jest austryacki patryotyzm, a dali tylko upust obywatelskiej trosce, gdy przyciśnięci przez organy publicznego porządku szepnęli tajemniczo i złowieszczo: „Może un jest szpieg!“ W jakiś czas po owej scenie wynikło przesilenie w zarządzie miejskim — w Tarnowie. Z niejasnych relacyj wiemy, że do złożenia mandatów uczuła się zniewoloną grupa chrześcijańskich radców miejskich, która, ryzykując parokrotnie perspektywę bezterminowej przejażdżki w głąb Rosyi, wytrwała na stanowisku w czasie najazdu, właśnie wtedy, gdy wiedeńscy radcy odbierali lekcye państwowego patryotyzmu od kapitalistów z Galicyi.

Znaczy to, że Markus Gellmann i Mendel Verständig już szczęśliwie powrócili do Tarnowa.

Z. O. P.

Kuryer polityczny.

Interwiew w sprawie polskiej.

„Neues Wiener Journal“ przynosi rozmowę wiedeńskiego korespondenta wychodzącego w Piotrkowie „Dziennika Narodowego“ w sprawie polskiej z pewnym politykiem austryackim, nie wymieniając jego nazwiska ani też narodowości.

Przyszłość Polaków, mówił austryacki polityk jest ściśle związaną z sukcesami państw centralnych, i w tym względzie jestem także odnośnie do przyszłości Polaków, zdecydowanym optymistą. Polacy wiedzą dobrze, że pod berłem Habsburgów otrzymali autonomię, równouprawnienie i możność rozwoju. To samo stanowisko zachowa monarchia wobec Polaków także w przyszłości.

A Niemcy?

Prawdą jest, że Polacy przeszli w Prusach ciężką szkołę. Szkoła ta jednak dobrze im się przydała. Polacy w Prusach wzmocnili się tak pod względem gospodarczym, jak i narodowym. Ostry kurs antypolski należy do przeszłości; długo przed wojną nastąpiła w Niemczech zmienna opinia. Kanclerz Bethmann Hollweg jest dla Polaków dobrze usposobiony i należy wnosić, iż nastąpi nowa oryentacya w Niemczech w sprawie polskiej. Nie należy bowiem zapominać, iż stanowisko Prus w sprawie polskiej opiera się na tradycyach, że przez ucisk Polaków, utrzymuje się przyjaźń z Rosyą.

Jak się ma właściwie rzecz z zamiarem podziału Królestwa?

Prowizoryczny podział Królestwa na obszar austryacki i niemiecki nie jest precedensem do definitywnego załatwienia sprawy.

Kiedy okaże się oświadczenie państw centralnych w sprawie polskiej?

Nie uprawiamy demagogii i nie obiecujemy niczego według wzoru rosyjskiego, czego nie moglibyśmy dotrzymać. Rozumiemy niecierpliwość Polaków, lecz musimy domagać się zaufania. Polska kwestya jest bardzo skomplikowana i kryje w sobie wiele problemów międzynarodowych i państwowych. Byłoby łatwo pisać łatwe ćwiczenia stylistyczne, a la wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Ja mogę to jedno powiedzieć: Bohaterskie walki polskich Legionów nie napróżno były staczane, polska krew nie napróżno się lała. Polacy idą ku lepszej przyszłości. Lwów został przez nasze i niemieckie wojska oswobodzony. Wspólna radość stworzyła nowy węzeł miłości i zaufania między Polakami i innymi narodami monarchii. Wiedeńczycy np. nigdy nie zapomną, że w ciągu obecnej wojny lała się ściśle z naszą krew braterska Polaków. Wkrótce przyjdzie kolej na Warszawę. Zmartwychwstanie Polski urzeczywistnią Austro-Węgry i ich sprzymierzeniec niemiecki a nie Rosya.

Odbudowa Galicyi.

W wiedeńskiem piśmie „Sonn und Montags Ztg.“ piszący pod pseudonimem „Veritas“ polityk austryacki, wskazując na znaną akcyę Sejmu i rządu pruskiego w sprawie odbudowy Prus wschodnich, dzięki której wydano już na ten cel dotychczas kwotę 125 milionów marek, wyraża przekonanie, że w myśl oświadczeń rządowych należy oczekiwać w najbliższym czasie analogicznej akcyi w Galicyi i na Bukowinie.

Wiadomą jest rzeczą — mówi dalej wspomniany autor — że nasz rząd przystąpił już do rozwiązania tego problemu i że przez stworzenie organizacyi kredytowych, uczyniono pierwszy krok. Tak jak Prusy, musi także Austrya sięgnąć najpierw do kasy państwowej. Zasada, że państwo szkody wojenne powinno wynagrodzić, nie jest obcą naszym pojęciom prawnym. Jakkolwiek płynne środki finansowe naszego skarbu państwowego nie są tak wielkie jak skarbu pruskiego, mimo to będzie w stanie nasze ministerstwo skarbu odpowiednie kwoty uczynić płynnemi.

Przewodniczący niemieckiej partyi postępowej o zjednoczeniu sił niemieckich w Austryi.

Podczas uroczystości odsłonięcia „żelaznego rycerza“ w Pradze, ufundowanego przez Niemców praskich, członek Izby panów, przewodniczący niemieckiej partyi postępowej Dr Karol Urban, w przemowie swej poruszył szereg momentów odnoszących się do wewnętrznych spraw państwa.

„Po latach małostkowych sporów, otwiera się przed nami znowu szeroki widnokrąg wielkiego nowego życia państwowego. W tej godzinie dziejowej oczekujemy dla naszego państwa przedewszystkiem tego, aby jego przyszłość nie była dalszym ciągiem przeszłości, z jej wewnętrznemi rozbieżnościami i walkami.

Wszystkich Niemców austryackich ożywia pragnienie i oczekiwanie, że wszystkie siły Niemców austryackich zjednoczą się, aby objąwszy kierownictwo, współdziałać z innymi narodami nad politycznem, ekonomicznem i społecznem odrodzeniem naszego całego organizmu państwowego.

Z obrad i działalności Zarządu T. S. L.

W dniach 28 i 29 czerwca — jak to już pokrótce donieśliśmy — odbyło się w Krakowie posiedzenie pełnego Zarządu głównego i Rady nadzorczej T. S. L.

Długim, wyczerpującym obradom przewodniczyli pp. Dr Bandrowski i Dr Adam. Porządek dzienny obejmował sprawozdanie z działalności Towarzystwa w okresie wojennym i program działania na najbliższą przyszłość.

Sprawozdanie szkolne, obszerne i dokładne, przedłożyła referentka szkolna p. Aleksandrowiczówna. Stwierdziła ona, iż wszystkie szkoły średnie, wydziałowe i ludowe, jakie T-wo w latach ubiegłych prowadziło w okręgu bialskim, na Śląsku i Morawach, istnieją i z małemi chwilowemi przerwami, w niektórych zakładach z powodu zajęcia gmachów przez wojsko i władze galicyjskie (Radę szkolną krajową, Dyrekcyę poczt, Dyrekcyę skarbu), naukę szkolną kontynuują. I tak liczba uczniów wynosi: w gimnazyum realnem w Białej 319, w gimnazyum realnem w Orłowej (utrzymywanem przez T. S. L. i Macierz szkolną Cieszyńską) 330, w Seminaryum nauczycielskiem męskiem (na III. i IV. kursie) 22, w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem im. Preisendanza w Krakowie 97, w szkole wydziałowej żeńskiej w Białej 329, w szkole wydziałowej i pospolitej męskiej w Białej 421, w szkole V-klasowej ludowej w Leszczynach 196, w szkole wydziałowej w Czechowicach 97, w szkole II-klasowej w Jaworzu 68, w szkole w Hermanicach 98, w szkole wydziałowej męskiej i żeńskiej w Morawskiej Ostrawie 540, w szkole VI-klasowej w Przywozie 295, w szkole V-klasowej w Radwanicach 215, w trzech oddziałach I. klasy w Krakowie 120, w szkole V-klasowej w Maryańskich Górach 309, w ochronce w Radwanicach 70 dzieci, w ochronce w Witkowicach 70, w ochronce w Maryańskich Górach 65, w ochronce w Morawskiej Ostrawie 53, w szkole przemysłowej 50 osób. Wszystkie te zakłady kończą w tych dniach swój normalny rok szkolny.

Pod względem finansowym położenie T. S. L. jest bardzo trudne, pomimo tego jednak, dzięki poparciu, jakiego doznało T-wo w Radzie szkolnej krajowej i w Wydziale krajowym — a także dzięki pewnej ofiarności rodziców uczniów do gimnazyum w Orłowej i Białej uczęszczających, Zarząd główny nie znalazł się ani na chwilę w przymusowem położeniu zamknięcia zakładów szkolnych, tembardziej, że nauczycielstwo nie pobierało stałych płac. Wszystkie Zakłady T. S. L. zostały zhospitowane.

Utknęła tylko jedna sprawa: upaństwowienie gimnazyum realnego w Białej, przeprowadzone już przez wszystkie instancye; z powodu wojny Rząd zakładu nie odebrał, dlatego obowiązek utrzymania go pełnimy w dalszym ciągu. W dalsze części sprawozdania przedstawiła p. A. sprawę kursów zawodowych, prowadzonych w Morawskiej Ostrawie i w Białej. Największą frekwencyą cieszą się kursy kroju i szycia, a także guzikarstwa. W czasie feryi szkolnych powstaną nowe kursa. Delegacya Zarządu głównego wypracowała program 2 kursów wakacyjnych dla dzieci pozbawionych opieki. Jednem z najhygieniczniejszych zajęć będzie zbieranie i suszenie ziół leczniczych. Poza tem roboty ręczne w najbliższych tygodniach wejdą w życie.

Sprawozdanie z czynności biur. i z rachunków, oraz z działalności organizacyjnej i bibliotecznej złożył p. dyr. Antoni Januszewski.

Na plan pierwszy wybiła się akcya biblioteczna T. S. L. w okresie wojennym, w którym założył Zarząd główny T. S. L. 340 bibliotek dla rannych i chorych żołnierzy, 31 dla Legionistów, 5 dla ludności polskiej w barakach, 40 dla polskich wychodźców, rozrzuconych w krajach austryackich i węgierskich, dla jeńców 2, dla dzieci i młodzieży szkolnej 40, dla nauczycielstwa 10. Razem dotąd wydał Zarząd główny dla tych celów 26.685 książek w 463 bibliotekach wartości 25.000 koron.

Doroczny „Dar narodowy Trzeciego Maja“, z którego w tym roku połowę odda T-wo na rzecz superarbitrowanych Legionistów i ich rodzin, dał po dzień 20 czerwca — wpłaconych gotówką 6.253 K 69 h, wpłaconych do P. K. O. 11.003 K 07 h, razem 17.256 K 76 h. Dowodzi to, że nawet w tym ciężkim czasie T. S. L. liczyć może na pomoc i ofiarność społeczeństwa.

Wyczerpujące sprawozdania pp. Aleksandrowiczówny i Januszewskiego, stanowiących czas dłuższy delegacyę Zarządu głównego T. S. L., osiadłych w Morawskiej Ostrawie i stamtąd kierujących sprawami T-wa, przyjął Zarząd, wśród wielu innych, natury administracyjnej, trzema wnioskami, wyrażającymi podziękowanie za poparcie: Wydziałowi krajowemu, Radzie szkolnej krajowej, a za ofiarną pracę pp. Aleksandrowiczównie i Januszewskiemu.

Z kolei przedstawił red. St. Rymar szereg wniosków, zmierzających do podjęcia żywej akcyi w Galicyi w Kołach i w Czytelniach. Po dyskusyi zgodzono się jednomyślnie: na wydanie do wszystkich członków T-wa apelu, by podjęli pracę biblioteczną w szpitalach wojskowych, 2) organizowali opiekę nad młodzieżą, 3) dawali informacye i porady ludności włościańskiej, by — nie zwlekając — zbadali stan majątku ruchomego i nieruchomego T-wa, zabezpieczyli go przed dalszem niszczeniem i zdali o tem sprawę Zarządowi głównemu, który zarządzi co należy, by spisać szkody, przez T-wo poniesione i zażądać odszkodowania.

Dodatkowo wybrano sekretarzami T-wa: red. Stanisława Rymara i inż. Kazimierza Wyczyńskiego w Krakowie.

Po dłuższej dyskusyi, dotyczącej akcyi szukania pieniędzy na dalszą pracę T-wa, prezes Dr Bandrowski zamknął już późnym wieczorem we wtorek posiedzenie.

W zebraniu wzięli udział: Dr Ernest Adam, p. Aniela Aleksandrowiczówna, Dr Ernest Bandrowski, X. Dr Jan Fijałek, Dr Tadeusz Grabowski, radca Ludwik Halski, Dr Wilhelm Kahl, Franciszek Maślanka, radca Witold Ostrowski, red. Józef Rączkowski, red. Stanisław Rymar, prof. Wincenty Sikora, Jadwiga Strokowa, Dr J. Świgost, inż. Kazimierz Wyczyński, Szczęsny Turowski, prof. J. Zachara, z Rady nadzorczej Dr Stefan Surzycki.

Dzień w balonie.

Pewien lotnik niemiecki w następujący sposób opisuje swe przygody na rosyjskim terenie wojny:

Ziemia spoczywała jeszcze w głębokim śnie, kiedy zaczął powoli wstawać poranek, a niebo czyściutkie zapowiadało piękny dzień, korzystny dla rozpatrywania i badania okolicy. — Droga do placu, na którym wznoszą się lotnicy, prowadzi przez pola, poprzerywane rosyjskimi rowami ochronnymi, które noszą na sobie jeszcze ślady ostatnich walk w postaci wyrwanych pociskami armatniemi dziur w resztkach porwanych zasieków drucianych. Ciszy porannej nic nie zakłóca, artylerya jeszcze milczy. — Wkrótce ukazała się przed mojemi oczyma żółta zasłona, pokrywająca balon, znajdujący się na kotwicy.

Zjawili się konno oficerowie i rozpoczęła się działalność. Przedewszystkiem napełniono balon gazem, którego pewna ilość ulotniła się w ciągu nocy, potem raz jeszcze wypróbowano siłę lin, do których był przytwierdzony kosz. Oficer mający się zajmować obserwacyą, otrzymuje od dowódcy oddziału ostatnie polecenia, poczem wsiada do kosza i balon poczyna powoli wznosić się w górę, mniej więcej na wysokość 300 metrów.

Godzina 9-ta rano. Piękne niebo rozciąga się nad polską równiną. Wkrótce obserwator spostrzegł cały krajobraz i poczynają napływać doniesienia. Balon posiada telefoniczne połączenia z poszczególnemi bateryami całego korpusu i wkrótce 21-centymetrowe pociski, wyrzucane z moździerzy, wskazują, że obserwator poczynił dobre spostrzeżenia i dokładnie wskazał maszerujące rosyjskie kolumny, które rozpoczęto ostrzeliwać.

Wiatr stał się silniejszy, ostatnie mgły znikły, ale nasz obserwator musi opuścić się, gdyż nie może dłużej pozostawać w koszyku z powodu silnego przechylania się. Po opuszczeniu się, obserwator wyglądał, jak po przebyciu morskiej choroby, ale nie podziałało to odstraszająco na towarzyszy jego, którzy wykorzystując piękną pogodę, zdecydowali się poczynić zdjęcia fotograficzne i wkrótce balon wzniósł się powtórnie w górę.

Niedługo potem balon znów się opuszcza w celu wymiany klisz, które natychmiast odsyłane są do oddziału fotografa, a następnie znów wznosi się w górę do wysokości 500 metrów, aby można było rozpatrzeć się w dalszej okolicy. Z tej wysokości można czynić obserwacye na odległość 20 kilometrów. Mogliśmy wyraźnie zauważyć błyski ognia z bateryj rosyjskich i natychmiast poczyniliśmy zdjęcia fotograficzne, które przesłane zostały do naszej artyleryi, a odpowiednio do niego poczyniono poprawki w celowaniu.

Nabijają 10-centymetrowe działa, a trzeci strzał trafia w nieprzyjacielską baterye — zadaje jej ciężkie straty i wkrótce odkryta przez obserwatora bateryа rosyjska zaprzestaje ognia. Rosyanie spostrzegają teraz, że do odkrycia ich dobrze ukrytych stanowisk przyczynił się obserwator, znajdujący się w balonie; rozpoczęli więc ze swych przednich linii ostrzeliwanie balonu. Około balonu pękają granaty. Balon z ogromną szybkością wznosi się w górę do 700 metrów, cofany pospiesznie z powrotem o jakie tysiąc metrów. Obserwator zauważył dokładnie stanowiska rosyjskie i wkrótce kilkoma trafnemi strzałami zmusza działa rosyjskie, które ostrzeliwały nasz balon, do zamilknięcia. Pojawił się lotnik nieprzyjacielski, który wyprzeć nas chciał z naszych pozycyj, zajętych ubiegłego dnia, lecz nasze działa zdołały go przepędzić.

Tymczasem nastał wieczór. Mgła znów poczyna zasłaniać okolicę. Balon ponownie umocniono na kotwicy, a strzeże go szyldwach, my zaś powracamy do swych kwater, opowiadając o czynach ubiegłego dnia i raźno czytamy gazety i listy otrzymane od kochanych.

Na marginesie wojny.

Człowiek jest zwierzęciem towarzyskiem. Nie tylko bawi się chętnie w gronie przyjaciół, ale w towarzystwie potrafi przetrwać także cierpienia i męczarnie, którеby nie zniosła w odosobnieniu najsilniejsza jednostka.

Tu tkwi źródło tej niezwykłej mocy, jaką ujawnia natura ludzka w czasie pożogi wojennej. Gromada, to wielki człowiek (mówi przysłowie). Gromada daje moc i siłę jednostkom, jakiej w odosobnieniu nigdyby nie posiadały...

Czy potrafiłby człowiek znieść samotnie to, co znoszą dziś miliony ludzi na polach bitew i na tułaczce?...

Jak łatwo łamią się życia ludzkie w czasach zwykłych. Chwilowy niedostatek, zawiedzione nadzieje, nawet jakieś zadraśnięcie ambicyi własnej — nieszczęścia chwilowe lub urojone — stają się ciosem, który niszczy nietylko jednostki, ale całe rodziny. A uprzytomnijmy sobie teraz ogrom nieszczęść obecnych.... Pomyślmy o tych rzeszach starców, kobiet i dzieci, które idą ze swych zburzonych w ogniu walki siedzib na tułaczkę i poniewierkę, na głód i nędzę. A jednak znoszą to wszystko i przetrwają!

Nikt nie przypuszczał przed obecną wojną, nastraszniejszą w dziejach świata, że człowiek potrafi tyle znieść, tyle przecierpieć... Mówiono i pisano wiele o skarłowaceniu współczesnego pokolenia, a tymczasem ludzie, oderwani od zwykłych codziennych zajęć, z ognisk rodzinnych, z cichych warsztatów żmudnej codziennej pracy, znoszą obecnie takie piekło walki, takie trudy wojenne, wobec których dawne wyprawy rycerskie były igraszką...

Wojna dokonywa cudów! Niszczy i zabija, ale jest również siłą twórczą, bo daje moc i hart ducha... Tą siłą twórczą — jest właśnie potęga gromady — poczucie wspólności... Bo w każdem nieszczęściu najbardziej boli odosobnienie, i płynące stąd poczucie krzywdy....

W czasie wojny całe wsie pozostają bez środków do życia, tysiączne rzesze spędzają nieraz tygodnie o głodzie i bez dachu nad głową, a jednak znoszą to z rezygnacyą i ze stoicyzmem... A w czasach zwykłych jak często są zjawiskiem samobójstwa z nędzy, po chwilowej utracie zarobków. Dlaczego? Bo ta nędza ociera się wtedy o dobrobyt, o radość, o szczęście innych... i jest krzyczącym głosem niesprawiedliwości. Bo daje to straszne poczucie krzywdy, jaka się dzieje tym, których wyrzucono poza nawias życia, którzy w gromadzie muszą pozostać samotni i odosobnieni...

Nie ogrom nieszczęścia, lecz ta właśnie niesprawiedliwość, to odosobnienie, to poczucie krzywdy — zabija i łamie jednostki nieraz z najbłahszych powodów... A wojna jest okrutną, ale w tem jej okrucieństwie tkwi pewna sprawiedliwość. Jej krwawy huragan uderza nie w jednostki, ale w masy, splata wspólnością nieszczęścia i przez to daje siłę i moc do przetrwania...

Chm.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek Krwi Najdr. P. J. — Jutro w piątek Nawiedz. NPM.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 38, zachód przypada o godz. 7 min 50 długość dnia godzin 16 minut 12.

Pogoda. Dnia 30 czerwca termometr doszedł od + 17·5 do + 23·0 C. — barometr podnosił się — Dnia 1 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 737·2 mm. termometru + 16·2 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 1 lipca.

Z miasta. Coraz rojniej zaczyna być w Krakowie, zjeżdżają sądownicy, kolejarze, bankowcy, wogóle wszystkie władze i instytucye. Cieszą się kupcy i przemysłowcy, cieszą się kamienicznicy, bo rozpocznie się lepsza era, pieniądz żywiej toczyć się będzie, podniosą się targi, zapełnią się próżne mieszkania domów i puste lokale sklepowe. Z przyjazdu Prokuratoryi smucą się złodzieje,

Readakcye pism robią wszystko możliwe, by usunąć techniczne przeszkody, by czytelnik jak najprędzej mógł pismo otrzymać. Sprowadza się maszyny rotacyjne, linotypy etc., gdzie każda minuta obliczona jest na to, by ulżyć i przyspieszyć pracę.

Cieszą się więc dziennikarze, że powraca w pełnym komplecie Prokuratorya Państwa, cieszą się drukarze, których setki żyje z wydawnictw dzienników i ich rodziny, cieszyć się powinien także Skarb Państwa, bo w formie znaczków pocztowych ściąga regularnie, bez wszelkiej zwłoki i egzekucyi krociowe podatki, jakie składa prasa krakowska, spodziewająca się, że jej słuszne prośby przy powrocie władz będą uwzględnione.

W godzinach popołudniowych chłodny wietrzyk odświeżył trochę znużonych upałem mieszkańców, gnał przed sobą beznadziejne tumany kurzu, nadciągały chmurki, które wnosiły nadzieję kąpieli niebiańskiej, tak potrzebnej dla naszych wsi i miast. Na plantach, jak zwykle, cudownie. Rano mnożyć się zaczynają zastępy miłośników wczesnej przechadzki, do których grona należy także Eks. DrLeo, Cieszymy się bardzo z tych codziennych lustracyj, które wyjdą na korzyść cudownym naszym ogrodom w myśl przysłowia: „Pańskie oko konia tuczy". Jak słyszymy inicyatorem założenia sadzawki i pięknego jej otoczenia był p. prezydent Leo, mamy więc nadzieję, że odczucie piękna, stworzy podstawę do dalszych prac nad przemianą Krakowa w miasto ogrodów, co przy tak znakomitym i sumiennem w pracy ogrodnictwie, jakiem Kraków chlubić się może, da się z łatwością przeprowadzić.

Nie można się dziwić, że w tym roku zaniedbano u nas dekoracyę domów kwiatami. Ewakuacya położyła kres rozpoczętym w latach minionych pracom. Nie mogły się odbyć wprowadzone w życie konkursy, nie mogło też ogrodnictwo miejskie złożyć corocznego egzaminu z dekoracyi domów miejskich, latarń i słupów tramwajowych. Celem umożliwienia szerszym warstwom wzięcia udziału w dekoracyi okien i balkonów, ośmielamy się przedłożyć projekt, który wprowadzony za granicą, cieszył się wielkiem uznaniem. Rozchodzi się w pierwszym rzędzie o sporządzenie w wielkich ilościach skrzynek blaszanych lub drewnianych na kwiaty. W Erfurcie skrzynka blaszana wraz z obsadą kosztuje, względnie kosztowała u grosisty ogrodnika 2 marki i stała się artykułem znacznego eksportu. Obsadzano je groszkiem wonnym, lub pelargoniami „Meteor" (te były droższe). Z Belgii lub Drezna chodowcy masami całemi wysyłają w świat laury kuliste, piramidalne i zwykłe nasze świerki w wazonach drewnianych. Dzięki temu, trudno znaleść w Niemczech domu, nieprzystrojonego w zieleń i kwiecie. W zimie w tych samych blaszankach choduje się w pokojach hyacenty, tulipany, narcyzy, krokusy, tacety i t. p. cebulkowe rośliny. Rośnie zamiłowanie do ogrodnictwa i niema w mieście kącika, by nie wyzyskano go pod róże, krzewy i konifery, a te ostatnie cieszą się coraz większem zastosowaniem przez swą wieczną zieloność.

Kiedy już o tem mowa, ośmielamy się pod tym względem zwrócić uwagę zarządowi ogrodów miejkich. Zastrzegamy się, że mówimy jako laicy, więc niech daruje, jeżeli się mylimy, a mianowicie: czyby nie było wskazanem większe uwzględnianie drzew szpilkowych. — Widzimy, że obraz nędzy i rozpaczy przedstawiają modrzewie, niektóre gatunki sosen i innych drzew szpilkowych, lecz są przecież odmiany, które rozwijają się pięknie i te dosadzać należałoby.

Sosny: (Banesiana, austryacka czarna, limba i smołowa). Modrzewie: (japońskie i sybiryjskie). Świerki: (Engelmanna, biały amerykański i czarny). Jodły (duglezya zielona i szara, concolor, nordmaniana, pectinata itd.).

Zachęcają srebrne świerki, których piękne i wielkie okazy widzimy nad sadzawką, zdałyby się cisy, jako krzewy machonia aguifolia o sztywnym zielonym liściu i pięknym żółtym kwiecie, które pięknie rosną w podgórskiej okolicy i znoszą bez przykrycia mrozy. Nie widzimy też na domach pięknych pnących róż i innych gatunków pnących roślin, które gdzieniegdzie uwzględniając odporniejsze odmiany wprowadziéby można.

Pierwszy deszcz. Czekaliśmy nań z tęsknotą, miło nawet zmoknąć, wyszedłszy bez parasola, który przez szereg tygodni był zupełnie zbędnym instrumentem. — Inaczej się oddycha w mieście, zmytem z kurzów, jakie narastały grubą powłoką na murach miasta, jego zieleni i płucach przechodniów. Inaczej oddychać będą tysiące rannych i chorych, którym spiekota i proch uliczny składały gościnę w smętnych murach szpitali.

Wszystko się skrzepi na wsi i w mieście. Odetchnie żołnierz w polu, który ścigać musiał wśród skwarów uchodzącego nieprzyjaciela, a pragnienie odbierało mu siły. „Złoto spada z nieba", mówi rolnik, który z trwogą patrzył na zbliżające się żniwa i z niepokojem wygląda na bladą nać pól ziemniaczanych, na łąki, zapowiadające kiepskie pokosy, w czasie, gdy trzeba jak najwięcej ziarna i paszy, gdy ugorem leży wiele nieobsianych pól. Cieszy się zarząd czyszczenia miasta, pozbawiony koni do beczkowozów. Cieszy się ludność Krakowa z otwarcia wodociągów, które zapewne nastąpi. Wykąpać się będzie można i umyć częściej, jak to bywało dawniej, gdy kurki wodociągów były więcej chojne.

Ograniczenia wyszynku wódek nie schodzi z ust mieszkańców naszego miasta, jest czemś wiekopomnem, zmuszającem do hołdu dla inicyatorów, którzy w tak ciężkiej chwili postanowili przeciąć wrzód, który ropiał beznadziejnie, zatruwał społeczeństwo ciągle, gdy ono wymagało jak największej odporności. Cieszymy się bardzo, że sprawa, o którą walczył „Głos Narodu", przez szereg lat, nie schodząca z jego szpalt, wchodzi w życie opiera się na pełnomocnictwach rządu, których wykonania w całej osnowie przypilnują władze i żandarmerya forteczna zjednująca karnością i sprężystością swą szacunek ludności.

Obawialibyśmy się w normalnych czasach podchodzenia przepisów, kruczków, jakich używa się do przewracania paragrafów i dowolnego ich naciągania do potrzeb chwili. Czasy wojenne przynoszą jednak zasadniczą zmianę, uczą poszanowania dla ustaw i zarządzeń, sądzimy więc, że tem więcej będą przestrzegane, jeżeli chodzi o ratowanie zdrowia fizycznego i moralnego ludności. Dobrodziejstwo, jakie przynoszą nowe zarządzenia, będzie pielęgnowane jako cenny klejnot, dar państwa, zrzekającego się wielkich źródeł swych dochodów, dla zdrowia społeczeństwa. Sprawą tą zajmiemy się obszerniej, tak, jak ona na to, jako jeden z filarów odbudowy kraju zasługuje.

Za wykonaniem ustawy w całej osnowie stoi cała zdrowa część naszego społeczeństwa, stoją ci, którzy bezsilnie zwalczali rozwielmożnione w nieszczęśliwym kraju naszem opilstwo. Którzy widzieli w niem główną przyczynę wielu nieszczęść, rozsadnika rozpusty i zbrodni, rozkładu społeczeństwa. Nie mogliśmy pokonać najcięższego swego wewnętrznego wroga, który skradał się chytrze, mordując bezkarnie całe generacye. Podsuwał truciznę, szerzył zwyrodnienie, zapełniał szpitale i kryminały, powodował licytacye i topienie mień. Tylko dzięki wojnie zawdzięczamy, że rozporządzenia te przyszły i wojnie zawdzięczać będiemy, jeżeli ściśle wykonane zostaną.

Starania o zmianę wojskowych rozporządzeń Posłowie socyalistyczni przedłożyli ministrowi obrony krajowej memoryał w sprawie zapomóg dla rodzin żołnierzy. Deputacya prosiła ministra specyalnie, aby wdowy i sieroty po powołanych do pełnienia wojskowej służby na podstawie ustawy o powinnościach wojskowych otrzymały takie same wsparcia, jakie mają pobierać rodziny służących w armii. Zwrócono się również z prośbą, aby powołani do służby 42—50 letni, którzy już służyli w wojsku przed prezentacyą stawali do wstępnego przeglądu w miejscu zamieszkania, a to w celu oszczędzenia kosztów i straty zarobku tym, którzy mogą być od razu przy przeglądzie uznani za niezdatnych do służby wojskowej. Żądania deputacyi były życzliwie przyjęte.

Sąd krajowy wyższy wraca dziś z Ołomuńca, gdzie miał tymczasową siedzibę od chwili ewakuacyi twierdzy, do Krakowa. Część aktów już nadeszła. Personal sędziowski i urzędniczy wrócił o godzinie 10 przed południem.

Równocześnie powraca do Krakowa Nadprokuratorya państwa.

Zmiana kompetencyi sądu powiatowego w Podgórzu. Wskutek przyłączenia Podgórza do Krakowa zmieniła się także kompetencya sądu powiatowego w Podgórzu. Mianowicie odjęto temu sądowi dochodzenia i śledztwa karne o występki i zbrodnie na terytoryum Wielkiego Krakowa. Sprawy te przekazano oddziałowi V. kraj Sądu karnego. Oddanie aktów w powyższych sprawach w kraj. Sądzie karnym odbyło się wczoraj po południu. Czynności te przeprowadzali sędziowie karni z sądu podgórskiego p. Siedlecki, z krakowskiego Dr Reinhold.

Odznaczenie Komendanta tutejszego dworca. Komendant krakowskiego dworca kolejowego nadporucznik Dr Kazimierz Kumaniecki otrzymał w uznaniu znakomitego pełnienia obowiązków służby wojennej kolejowej Signum laudis na wstędze medalu za waleczność. Równocześnie Arcyksiążę Franciszek Salwator nadał Drowi Kumanieckiemu krzyż honorowy „Czerwonego Krzyża" II. klasy z dekoracyą wojenną.

Podróże inspekcyjne ministrów. Dziś wieczorem przyjeżdża do Krakowa minister spraw wewnętrznych, bar. Heinold.

Jutro rano przyjeżdża do naszego miasta minister dla Galicyi, Dr Morawski, poczem w towarzystwie bar. Heinolda uda się do Tarnowa, Rzeszowa, Przemyśla i Lwowa. Ministrowie zwiedzą naocznie szkody, wyrządzone operacyami wojennemi w kraju.

Ochrona zagajeń na „Panieńskich Skałach". Magistrat krakowski wzywa publiczność zwiedzającą „Panieńskie Skały" względnie „Las Wolski", aby omijała wszelkie młode zagajniki leśne, mogące ucierpieć przez zdeptanie, złamanie itp. uszkodzenia. Osoby niestosujące się do tego ostrzeżenia Magistratu, pociągnięte zostaną do surowej odpowiedzialności w myśl przepisów ustawy leśnej.

Sprostowanie. Tytuł felietonu, zamieszczonego we wczorajszym numerze naszego pisma („Nagroda Nobla"), a poświęconego charakterystyce fundacyi im. Jerzmanowskiego, został mylnie podany. Powinien brzmieć: „Polska nagroda Nobla".

Na cele K. B. K. P. Doc. Dr Mikołaj Rudnicki przeznacza swe honoraryum dziennikarskie w „Głosie Narodu" Kor. 18.70.

Ranni proszą. W imieniu rannych żołnierzy polskich prosi przyjaciel nasz p. Prof. Vojtech Hybasch o przesyłanie dzienników i książek p. a. Biskupske gymn. w St. Vidu u Lublane u Kransko.

Święcenia kapłańskie otrzymali: Jacek Muzyka, alumn seminaryum duchownego lwowskiego; Michał Griglyak, Grzegorz Janiewski, Seweryn Korolczuk; Paweł Kurtyna, Józef Niesłony i Józef Wrodarczyk ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie oraz Kasa zapomogowa przy temże Stowarzyszeniu, przenosi się z dniem 30 czerwca br. do nowego lokalu przy ulicy Smoleńsk Nr 19 parter — o czem się P. T. Członków zawiadamia.

Towarzystwo Tatrzańskie otwiera swe letnie biuro w Zakopanem z dniem 5 lipca br. w Dworcu Tatrzańskim na Krupówkach. Godziny biurowe będą od 9 do 1 codziennie prócz świąt i niedziel.

Związek kat. właścicieli realności w Półwsiu Zwierzynieckiem odbył onegdaj swoje zwyczajne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Matza.

W sprawozdaniu Zarządu wykazał prezes, że nawet w tak wyjątkowych dla właścicieli realności warunkach, Zarząd w pracy nie ustawał, lecz czynił wszelkie możliwe starania, ażeby swoim członkom, a szczególnie tym, którzy Kraków opuścili przyjść z pomocą. Liczne zgromadzenie wyraziło też Zarządowi pełne zaufanie i podziękowanie za bezinteresowną obywatelską pracę. W dowód zaufania i uznania uchwaliło Walne zebranie po przemówieniu pp. inżyniera Drobniaka, Żurawskiego i Sławińskiego, obecnie wyborów nie przeprowadzać, lecz uprosić obecny Zarząd, by swe czynności w interesie obywateli aż do końca wojny sprawował, na co Zarząd się zgodził. Przy obradach nad sprawą opłat za brukowanie ulicy Kościuszki przemawiali pp. inż. Drobniak, Olewiński, r. m. Dudek, Słowiński, Matz, Żurawski, Russek, Nawrocki i in. przyczem wykazano, że żądanie przez Magistrat w obecnych czasach od właśc. real. szczególnie w gminach przyłączonych opłaty od 900 do 5000 K. jest niemożliwem do spełnienia, a tembardziej, że luksusowe brukowanie tej ulicy nie było podyktowane realną potrzebą — lecz chęcią ciągnięcia większych zysków przez Spółkę tramwajową. Uchwalono przeto wnieść rekurs do Wydziału krajowego. Sporządzenie rekursów powierzono Zarządowi Związków.

Prezes Matz przedstawił także sprawę przystąpienia Związków w gminach przyłączonych do centralnego Towarzystwa właśc. real. w Krakowie, a mianowicie, Stały Komitet Związków kat. właśc. real. uchwalił przystąpienie gremialne do Centrali pod warunkiem, że obecny Wydział Centrali ze względu na przystąpienie 6 Związków, zrezygnuje i przeprowadzi nowe wybory, celem dania możności wyboru reprezentacyi Związków do Zarządu Centrali. Niestety — p. Dr Musill względnie Wydział Centrali nie uznał za stosowne na pismo dotyczące odpowiedzieć.

Po omówieniu jeszcze kilku spraw, jak opłaty podatków, rat hipotecznych uporządkowanie ulicy Kasztelańskiej itp. prezes Matz w słowach pełnych czci i wdzięczności dla Księcia Biskupa Sapiehy, uczcił Jego zasługi, poczem zebrani przy burzliwych oklaskach uchwalili dla swego Arcypasterza hołd — który ma wyrazić osobna deputacya. — W końcu złożono kilkadziesiąt koron na cele Komitetu Biskupiego.

Nekrologia.

Hr. Zofia z Morawskich Ludwikowa Platterowa, siostra ministra dla Galicyi Eksc. Dra Zdzisława i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i członka Izby panów Dra Kazimierza Morawskich — jak nam donoszą z Wiednia — zmarła onegdaj w jednem z tamtejszych sanatoryów.

Pogrzeb odbył się wczoraj w Wiedniu, skąd zwłoki ś. p. Zmarłej przeniesione zostaną później do grobowców familijnych w Krakowie.

Kronika zamiejscowa.

Matura w Zakopanem. Egzamin dojrzałości ze szkoły realnej odbędzie się przed tutejszą komisyą dnia 3 lipca, a nie jak jeden z dzienników doniósł 21 bm. Na podstawie rozporządzenia odbywały się dotychczas egzamina dojrzałości t. z. wojenne, jako też egzamina z klas niższych, które aż do 10 lipca włącznie odbywać się będą zarówno dla uczniów gimnazyalnych, jak i szkół realnych. Egzamin dojrzałości dla gimnazyów rozpoczął się 28 bm. Ponieważ w wielu miejscowościach, w których przed czasami wojennemi szkoły średnie funkcyonowały, dziś z wielu względów nie podobna otworzyć szkół żadnych, ani tak zw. przygotowawczych pożądanem byłoby, by Rada krajowa pozostawiła utworzone komisye egzaminacyjne poza 15 lipca z dotychczasowym zakresem działania i umożliwiła w ten sposób zdawanie egzaminu tym uczniom, którzy z różnych ważnych powodów dotąd nie wiele pracowali i mogliby dopiero z końcem lipca lub w sierpniu zdawać egzamin. Idea otwarcia przygotowawczych kursów dla uczniów w miastach, które uzyskaliśmy na nowo, jest w praktyce niewykonalną na razie, myśl, zrodzona przy zielonym stoliku, praktyczne zastosowanie mieć może na razie dla kilkudziesięciu synów Izraela, bo ze wsi w tym czasie żaden młodzieniec ani chłopiec do szkoły nie pójdzie z łatwo domyślnych powodów.

„Kronika Polska" w „Narodnich Listach" została — jak donosi ten dziennik — z dniem 25 bm. zwinięta. „Komitet wychodźców galicyjskich w Pradze", zajmujący się redakcyą „Kroniki Polskiej" przesłał redakcyi „Narodnich Listów" pismo, w którem dziękuje jej za dotychczasową gościnność i donosi, że Komitet postanowił przenieść „Kronikę Polską" do jednego z nowozałożonych pism polskich na wychodźtwie. „Narodni Listy", ogłaszając zwinięcie osobnego działu polskiego, dodają, że i nadal miłym gościom polskim w Królestwie czeskiem użyczą gościnności publicystycznej.

Czescy profesorowie na wojnie. „Spolek czeskych profesoru" sporządził dokładne zestawienie czeskiego nauczycielstwa średniego, powołanego pod broń. Do 1 marca br. ze 194 szkół średnich wszelkich w Czechach, Morawie i Śląsku pełniło służbę wojskową 782 nauczycieli, z tej liczby 30 poległo, a 1 zaginął. Średnio tedy na jeden zakład przypada po 4. Największą liczbę wojowników-profesorów wydało realne gimnazyum w Królewskich Vinohradach przy Pradze, bo 14.

Szkoły średnie czeskie. Z czeskim językiem wykładowym jest w Czechach: gimnazyów 47, realnych 30, liceów 11, seminaryów nauczycielskich 16 (5 żeńskich), handlowych 18, zawodowych 20; w Morawie: gimnazyów 25, realnych 13, nauczycielskich 7 (3 żeńskich), handlowych 8, zawodowych 3; na Śląsku: 2 gimnazya i 1 seminaryum nauczycielskie. Ogółem mają Czesi swoich szkół średnich: gimnazyów 74, realnych 43, liceów 11, nauczycielskich szkół 24, handlowych 26, zawodowych 23 samych tylko średnich.

W pościgu.

Dzisiejsze doniesienia urzędowe przynoszą dalszą wielce pomyślną dla wojsk sprzymierzonych wiadomość, o skutecznem przesunięciu linii bojowej na północ od dolnego Sanu i dolnej Tanwi, gdzie posunięto się aż po Zaklików i Frampol, a więc o 16 km. na północ od Sanu, a 28 km. na północ od Tanwi. Znaczenie tego wielkiego sukcesu polega głównie na tem, że w ten sposób przełamano nader szczęśliwie nadzwyczajne trudności terenowe nad bagnistą Tanwią i przeprowadzono wojska na tyły armii rosyjskiej, nad Tanwią usadowionej. Wypadek ten oznacza dla nieprzyjaciela konieczność dalszego odwrotu na linię rzek Wieprz i Bystrzyca i jest poważnem zagrożeniem jego linii bojowej zarówno na wshód jak i na zachód od Wisły.

Równocześnie dokonały wojska austro-węgierskie znacznego odrzucenia nieprzyjaciela między Wisłą i Bugiem, posunąwszy się na tę renie gubernii Chełmskiej pod Komarów (30 km. na północ od granicy) i Zamość (38 km. na północ od granicy). W ten sposób zyskuje armia Arcyks. Józefa Ferdynanda coraz większą swobodę ruchu, a współdziałając z posuwającą się coraz dalej ku Wiśle armią generała Woyrscha zbliża się ku Lublinowi, gdzie zapewne zapadną dalsze pomyślne rozstrzygnięcia.

Według doniesienia urzędowego czynią również armie generała Linsingena postępy nad Gniłą Lipą. Jedynie na wschód i południowy wschód od Lwowa usiłuje nieprzyjaciel stawiać opór, korzystając z dogodnego terenu pagórkowatego między Gniłą i Złotą Lipą a Bugiem. W miarę dalszych postępów armii sprzymierzonych nad dolnym biegiem Gnilej Lipy i Dniestrem będzie jednak wobec niebezpieczeństwa oskrzydlenia wykonywać dalszy odwrót ku wschodowi.

* * *

Na razie pocieszają się Rosyanie nadzieją, że się im powiedzie powstrzymać napór sprzymierzonych. I tak donoszą dzisiaj z Medyolanu, że petersburski korespondent włoskiego „Secolo" miał rozmowę z pewnym rosyjskim generałem w czynnej służbie i ten miał oświadczyć, jak następuje: „Rosyanie żywią niepłonną nadzieję, że im się uda pozyskać w ciągu miesiąca lipca odpowiednią liczbę dział i amunicyi, tak, że zaczerpnąwszy ze swego nieograniczonego rezerwoaru ludzkiego utworzą w tym czasie nową armię, która podejmie ofenzywę.

W rosyjskich fabrykach, gdziekolwiek one się znajdują, pracuje się dzień i noc nad wyrobem amunicyi, prócz tego istnieje dowóz przez Archangielsk i Władywostok. Wśród ludności panuje wprawdzie przygnębienie, lecz istnieje wiara w pomyślny koniec wojny".

Na wschód od Lwowa.

Franciszek Molnar donosi dalsze szczegóły swego pobytu we Lwowie i okolicy. „Lwów już nieco uspokoił się po pierwszych wrażeniach, ale jeszcze ciągle krążą wśród żołnierzy gromadki żydów, uszczęśliwionych, gdy mogą podać im papierosa, kwiatek lub bułkę. Ludność polska objawia swą radość w sposób poważny, ucierpiała wiele. Nas dziennikarzy otacza ciągle zwarty tłum, już nas to nie dziwi wcale, każdy ofiaruje „materyał do dziennika". Mamy kieszenie wypchane tym „materyałem". Dowiaduję się ważnych szczegółów o losie ukrytych tutaj austro-węgierskich żołnierzy. Na fotografiach spotyka się oddziały naszych żołnierzy-jeńców w otoczeniu kozackich patroli; inna fotografia przedstawia ratusz a na jego balkonie grafa Bobrińskija, koło niego jakiś brodacz-oficer. Na innym obrazie kroczy patryarcha Wołynia, Eulogiusz, świecący złotym krzyżem z brylantami, dar cara za skuteczne „nawracanie".

Ze wzgórz pod Winnikami przyglądam się w towarzystwie Lwowian, nie brak i pań, bitwie, a właściwie sposobowi, jak wielkie moździerze Skody, kruszą zapory nieprzyjacielskie. Przed nami rozciąga się równina, w dali wzgórza. W pośrodku wsi, jedna płonie jaskrawym ogniem; po prawej ręce pali się pole, zdaje się jakby ziemia sama płonęła, dym ścieli się nakształt chmury. Rosyjskie działa odpowiadają bardzo słabo. Na wzgórzach pod Miklaszowem giną chłopy rosyjskie od granatów, które im posyła armia Böhm-Ermolliego. Nadciąga burza, padają wielkie krople dżdżu. W porządku posuwają się drogą wozy amunicyjne, na koźle siedzą spokojni, zimni ludzie, z fajką w ustach i zastanawiają się, czy grzmot, który ich dochodzi jest grzmotem dział, czy bijących piorunów. Poczyna się ściemniać, huk dział bijących z dokładnością zegara, nie ustaje ani na chwilę. Pociski idą w las, na skraju widnokręgu położony, tam trzyma się uparty nieprzyjaciel. Okolica cała wypełna się dymem i ogniem, tu i ówdzie płoną ogniska: tam czynne są nasze kuźnie. Burza oddala się ku północy.

Ludzie, którzy koło nas stali, patrząc w to morze ognia, zwolna odeszli ku miastu. Zapada noc: zabieramy się również do powrotu, a tu działa poczynają na nowo grać, huczeć i grzmieć. Chwilami cichną: ledwie jednak kilka mgnień oka przeszło, wznawia się ich ryk i jakby gwałtowne ujadanie gromady ogarów.

* * *

Z dziesięciomiesięcznego ukrycia wychodzi we Lwowie na jaw jakby drugie podziemne, to znowu strychowe życie: szczegóły prawdziwego oddania się, miłości i poświęcenia: dzieje oficera jakiegoś, to znów żołnierza, który się ukrywał w domu pokostnika, o hrabiczu-żołnierzu, który przez ośm miesięcy był pomocnikiem piekarza i wiele, wiele szczegółów, które trudno wszystkie spisać i spamiętać. Każdy z uszczęśliwonych ma swój pamiętnik, a w nim wszystko, co przeżył i wycierpiał. Wszyscy dzisiaj uszczęśliwieni, bo od zmory ciężkiej uwolnieni".

Polegli rosyjscy wyżsi oficerowie.

Kopenhaga. (Tel. pryw. „Korr. Rundsch.) Przyboczny adjutant ks. K. A. Bagration-Muchrański, małżonek rosyjskiej Wielkiej Księżnej Tatjany Konstantynówny potomek dawnej rodziny carskiej, poległ na wschodnim terenie wojny. Komendant pułku Stanisław Marceli Kuczkowski, który dowodził pułkiem strzelców i brał udział we wojnie rosyjsko-japońskiej jako komendant fortu we Władywostoku, padł w Galicyi. Generał piechoty Paweł Kośmiński i komendant pułku strzelców, pułkownik Michał Lisowski, zginęli. Na polu bitwy w Galicyi znalazł śmierć komendant brygady artyleryi Włodzimierz Juduszkin, odznaczony za zasługi oddane w obecnej wojnie, orderem św. Włodzimierza. Ten sam los spotkał pułkownika strzelców Włodzimierza Jelsakowa, który brał też udział w japońskiej wojnie.

Holandya powiększa zapasy amunicyi.

Haaga. (Tel pryw.) Wskutek zaproszenia holenderskiego ministra wojny odbyła się 28-go czerwca między tym ministrem a fabrykantami holenderskimi ze wszystkich części kraju, narada, dotycząca możliwości sporządzenia amunicyi wojennej w kraju, na wypadek wojny. Wedle oświadczenia ministra wojny Bosbooma, fabrykanci zdaje się bardzo chętnie zgodzili się współdziałać z rządem. Ma być utworzone biuro amunicyjne, którego skład będzie ogłoszony. Będzie ono zupełnie niezależnem od ministerstwa wojny.

Kanada dostawia pociski.

Nowy Jork. (Tel. pryw.) Finansowy organ tutejszy „Financial America" donosi, że fabryka lokomotyw i wagonów „Augus" koło Montreal Towarzystwa „Canadian Pacific-Railway" będzie zamienioną na największy arsenał na kuli ziemskiej. Wszystkie prace mają być wykonywane przez kanadyjską komisyę pociskową. Warsztat strzeże obecnie wojsko. Prezydent kolei Tomasz Shangnessy, bawiący obecnie w Londynie, oddał lordowi Kitschenerowi do rozporządzenia wszystkie parowce Towarzystwa celem przewozu amunicyi. Prócz tego mają zakupić wielkie parowce, jakoteż zbudować nad Oceanem Atlantyckim warstat służący do budowy okrętów, których był wielki brak dotychczas.

Zarządzenia włoskie.

Medyolan. (T. B.) „Popolo d' Italia" donosi, że proboszcz Semigaglii został przez sąd wojenny skazany na 3 miesiące więzienia za to, że uprawiał antimilitarystyczną propagandę wśród żołnierzy idących w pole.

Wyjaśnienia kardynała Gaspariego.

Rzym. (T. B.) „Giornale d' Italia" ogłasza wywiad z kardynałem sekretarzem stanu Gasparim o rozmowie Papieża z Latapiem. Gaspari oświadcza, że Latapie sam sobie wymyślił i włożył w usta Papieża bardzo ważne twierdzenia. I tak napisał, jakoby Papież żydów galicyjskich stawiał na równi z austryackimi kapłanami w Cremonie i z rozstrzelanymi kapłanami belgijskimi i francuskimi i wszystkich ich wymienił w swojej mowie konsystoryalnej, wygłoszonej 22 stycznia. To jest absurdem. Papież nie mógł tego powiedzieć. O żydach galicyjskich Papież nigdy nie mówił, ponieważ nie może ani Rosyan potępiać na podstawie wiedomości austryackich, ani Austryaków i Węgrów na podstawie wiadomości rosyjskich. Przed kilku tygodniami zawiadomiono Papieża, że włoska armia odstawiła kilku księży austryackich z obszarów nieprzyjacielskich jako zakładników, raczej jako jeńców cywilnych. Równocześnie dowiedział się Papież z przyjemnością, że ci księża traktowani są z wielką oględnością i że biskup Cremony zaopiekował się nimi pieczołowicie. W jakiż sposób tedy mógłby Papież porównywać kapłanów wywiezionych z Belgii i Francyi, żydowskie rodziny z Galicyi i austryackich kapłanów w Cremonie?

Cholera azyatycka.

Wiedeń. (T. B.) Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Według sprawozdań z 30 b. m. stwierdzono 2 wypadki cholery azyatyckiej w Krakowie, 3 w Jaworowie, 1 w Krakowcu, 28 w Wadowicach.

Nadesłane.

Podziękowanie chorych i rannych żołnierzy. Żołnierze rekonwalescenci, opuszczając szpital Nr. 3, składają jeszcze raz serdeczne podziękowanie za troskliwą lekarską i pielęgniarską opiekę p. Prof. Emilowi Godlewskiemu, p. Dr Maryanowi Godlewskiemu, p. Drowi Fabianowi i p. Profesorowej J. Godlewskiej. — W imieniu odchodzących żołnierzy Alojzy Marconi i Daniel Sikora.

Centralny Komitet Opieki Moralnej dla wychodźców z Galicyi i Bukowiny pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Sapiehy, czyniąc zadość ogólnej potrzebie, urządził ambulatoryum lekarskie w Wiedniu przy Steindelgasse Nr 6, dzielnica 1. w parterze.

W ambulatoryum tem będą udzielać porady lekarskiej, począwszy od 20 maja chorym wychodźcom przez Komitet poleconym, następujący lekarze: Dr Franciszek Sobolewski od w pół do 10 do pół do 11, Dr Stanisław Balicki od 11 do 1, Dr Klemens Dębicki od 3 do 5. (510).





Staruszka
78 letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., 8.58 posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34,** przyjazd do N. Sącza **1.40**, do **Jasła** .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z **Jasła 5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina **6.00**).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: **1.15**, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 **tylko do** Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51 (przyjazd** do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Były kierownik
kółka rolnicz. rozumiejący się i na cukiernictwie, wolny od wojska, z dobrymi poleceniami, poszukuje jakąkolwiek odpowiednią posadę z utrzymaniem i za skromnem wynagrodzeniem. Rom. Righetti Graz, Gries Kai 60, II piętro.

Biedna wdowa
bez środków do życia, poszukuje dla swej córki 14-letniej z ukończoną 4 kl. wydz. zajęcia do dzieci lub t. p. Zgłoszenia pod Władysława Majchrowa Kraków, Botaniczna 4, I p.

Wiadomości o zaginionych.
Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI MICHAŁOWSKI
żołnierz 28 pułku piechoty obrony krajowej,
prosi o łaskawą wiadomość każdego ktoby wiedział cośkolwiek o jego rodzicach w chwili wybuchu wojny zamieszkałych w Borysławiu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.